F i l o – S o f i j a
Nr 1 (5), 2005, ss. 189-201
ISSN 1642-3267

Maria Werner
Toruń

Victora Bascha interpretacja Kantowskiej teorii wzniosłości

Francuscy filozofowie dość często sięgali do twórczości Kanta – wystarczy wspomnieć choćby Ch. Villersa czy J.F. Lyotarda. Jednak to, co wyniósł z a n a l i t y k i w z n i o s ł o ś c i Victor Basch[1] wydaje się czymś zupełnie nowym i na tyle ciekawym, aby dokładniej przyjrzeć się jego wykładni Kantowskiej teorii wzniosłości.

Punktem wyjścia analizy dokonanej przez Victora Bascha jest przeprowadzony przez Kanta podział kategorii wzniosłości na matematyczną i dynamiczną. Zanim przejdziemy do analizy samego zjawiska wzniosłości, przypomnijmy najpierw, na czym Kant opiera rozróżnienie między dwiema podstawowymi kategoriami estetycznymi: pięknem i wzniosłością. Rozróżniając piękno i wzniosłość, przyznaje im Kant wiele cech wspólnych. „Jedno i drugie podoba się samo dla siebie, [...] jedno i drugie nie zakłada sądu zmysłowego, ani logicznie określającego, lecz sąd refleksyjny."[2] Sądy dotyczące piękna i wzniosłości zawsze są sądami jednostkowymi, jednak pretendującymi do powszechnej ważności. Równie istotne są jednak różnice pomiędzy nimi. Piękno dotyczy zawsze formy przedmiotu, wzniosłość możemy odnaleźć w przedmiotach nieposiadających formy. Piękno łączy się z ograniczeniem, wzniosłość z nieograniczonością;

> „za piękno uważa się unaoczniające przedstawienie nieokreślonego pojęcia intelektu, za wzniosłe zaś unaoczniające przedstawienie takiego samego pojęcia rozumowego"[3].

[1] Victor Basch (1863–1944), jego najważniejsze dzieła to: *La poetique de Schiller*, *Les doctrines politiques des philosophes classiques de l'Almagne* i *Essai critique sur l'esthetique de Kant.*

[2] I. Kant, *Krytyka władzy sądzenia*, przeł. J. Gałecki, Warszawa 1986, s. 130.

[3] Ibidem, s. 131.

Piękno łączymy z grą wyobraźni, z powabem, odczuciu piękna towarzyszy poczucie intensywniejszego życia, piękno sprawia nam przyjemność. Wzniosłość

> „jest rozkoszą powstającą tylko pośrednio, a mianowicie w ten sposób, że zostaje wytworzona przez uczucie chwilowego zahamowania sił życiowych i następującego zaraz potem silniejszego ich napływu, co sprawia, że jako wzruszenie nie wydaje się ona grą, lecz poważnym zajęciem wyobraźni."[4]

Gdy odczuwamy wzniosłość, umysł jest przez przedmiot raz przyciągany, raz odpychany, dlatego Kant pisze, że gdy piękno łączy się wprost z rozkoszą, wzniosłość kojarzyć należy z rozkoszą negatywną, szacunkiem i podziwem.

Wyodrębnienie dwóch rodzajów wzniosłości: matematycznej i dynamicznej bierze się zarówno z dokonanego wcześniej przez Kanta podziału na władzę poznania (intelekt) i władzę pożądania (rozum), jak i z wysiłku Kanta zmierzającego do określenia warunków możliwości czystych sądów smaku. Stąd przedmiotów budujących przeżycie wzniosłości należy zdaniem królewieckiego filozofa poszukiwać w surowej przyrodzie, pod warunkiem, że zawiera w sobie wielkość i nie łączy się z powabem. Sam podział na wzniosłość matematyczną i dynamiczną umożliwia dalsze określenie wzniosłości. O ile we wzniosłości matematycznej można wskazać na przedmiot empiryczny ją wywołujący, o tyle wzniosłość dynamiczna swojego przedmiotu empirycznego może nie mieć. Stąd należy uznać, że sąd o wzniosłości dynamicznej jest najczystszym sądem estetycznym, jaki wydawany jest przez władzę sądzenia, bo bez możliwości udziału władzy pożądania, zawsze odnoszącej się do przedmiotów realnie istniejących.

„Wzniosłym nazywamy to, co jest absolutnie wielkie." Matematyczna wzniosłość zawiera w sobie wielkość, która podoba się (i z którą łączymy szacunek) w przeciwieństwie do małości (łączonej z pogardą). Wielkość ta nie znajduje się jednak w samych przedmiotach, ponieważ

> „gdy [...] nazywamy coś nie tylko wielkim, lecz absolutnie, pod każdym względem (ponad wszelkie porównanie) wielkim, tj. wzniosłym, rozumiemy od razu, że nie zgadzamy się na szukanie dlań adekwatnego miernika poza nim, lecz jedynie w nim samym. Jest to wielkość równa jedynie samej sobie. Z tego wynika więc, że wzniosłości nie należy szukać w przedmiotach przyrody, lecz jedynie w naszych ideach."[5]

Skoro wzniosłe jest to, w porównaniu z czym wszystko inne jest małe, to wzniosłości nie można szukać w przyrodzie, tam bowiem zawsze można znaleźć jakąś skalę porównawczą z innymi przedmiotami i okazuje się, że to, co uznawaliśmy za wielkie, w innej skali wyda się nieskończenie małe lub na odwrót. Pomocne są nam w tym mikroskopy i teleskopy czyniące gwiazdy małymi, a bakterie ogromnymi. Ostatecznie więc „wzniosłym należy nazywać nastrój ducha, wywołany

[4] Ibidem.

[5] Ibidem, s. 140.

przez pewne zajmujące refleksyjną władzę sądzenia wyobrażenie, nie zaś sam przedmiot."[6]

Odnosząc się do wskazanych przez Kanta operacji wyobraźni, Basch pisze, że aby przeżyć wzniosłość, podmiot musi dokonać dwóch operacji: ujmowania i scalania, z których pierwsza może iść w nieskończoność, zaś druga dość prędko osiąga maksimum swoich możliwości. Pisze dalej o nienasyceniu rozumu w jego dążeniu do totalności i o tym, jak „gnana" naprzód wyobraźnia, sama nie mogąc sprostać wymaganiom rozumu, zwraca się w stronę nadzmysłowej władzy, której nie potrafiłaby odkryć, gdyby nie cierpienie wynikające z jej „niedopasowania". Jak pisze:

> „wniosek jaki wyciąga Kant z tego trudnego rozumowania głosi, iż wzniosłość nie tkwi w obiektach natury, ale wyłącznie we władzy umysłu, wypływa z wysiłku wyobraźni w postępie do nieskończoności, oraz z roszczeń naszego rozumu do całości absolutnej jako realnej idei: nie ma w tym jak w pięknie, harmonii naszych władz poznania, ale przeciwnie, dysproporcja, niezgodność, która zwraca naszą uwagą na naszą władzę nadzmysłową, na rozum. To właśnie tłumaczy osobliwość przyjemności, którą powoduje wzniosłość. Z jednej strony, jako że wypływa z niedostosowania wyobraźni w ocenie estetycznej wielkości z oceną rozumową, uczucie, które powoduje w nas, jest jak każde uczucie niezgodności uczuciem przykrym, z drugiej zaś strony, jako że jest rezultatem sądu, który wydajemy o bezradności największych wysiłków wyobraźni w porównaniu z pojęciami rozumu, daje nam przeciwnie, jak każde poczucie harmonii, wrażenie przyjemności."[7]

Jesteśmy więc przez przedmiot raz przyciągani, raz odpychani. Odczuwamy głęboką dysharmonię i zaraz potem zgodność naszych władz poznawczych. Basch znajduje tu za Kantem analogię do uczucia moralnego: szacunku bądź poważania. Szacunek ten, który powinniśmy odczuwać w stosunku do własnej osoby i do człowieczeństwa w ogóle, w wyniku zjawiska zwanego przez Kanta subrepcją, zostaje przeniesiony na naturę.

Za najlepsze przedstawienie teorii wzniosłości dynamicznej uważa Francuz zmodyfikowany cytat z *Myśli* Pascala. Przytoczmy więc ten fragment:

> „człowiek jest tylko trzciną, najbardziej kruchą w przyrodzie, ale trzciną, która ma poczucie obowiązku. Nie potrzeba, aby cały wszechświat się uzbroił, aby ją zniszczyć, mgła, kropla wody wystarczy, aby ją zabić, ale nawet gdyby wszechświat ją zniszczył, człowiek i tak jest szlachetniejszy niż to, co go zabije, ponieważ wszystkie siły wszechświata są niezdolne do naruszenia naszej osoby moralnej"[8].

Basch zaznacza, że subrepcji należy doszukiwać się tak we wzniosłości dynamicznej, jak i matematycznej, zaś natura choć nazywana jest wzniosłą, tak na-

---

[6] Ibidem.

[7] V. Basch, *Essai critique sur l'esthetique de Kant*, Paris 1927, s. 564.

[8] Ibidem. Oryginalnie myśl Pascala brzmi tak: „Człowiek jest tylko trzciną, najwątlejszą w przyrodzie, ale trzciną myślącą. Nie trzeba, by cały wszechświat uzbroił się, aby go zmiażdżyć: mgła, kropla wody wystarczą, aby go zabić. Ale nawet gdyby wszechświat go zmiażdżył, człowiek byłby i tak czymś szlachetniejszym niż to, co go zabija, ponieważ wie, że umiera, i zna przewagę, którą wszechświat ma nad nim" (B. Pascal, *Myśli*, przekład T. Boy-Żeleński, Warszawa 1989, s. 140).

prawdę służyć ma jedynie za znak dla umysłu, który to umysł ma „uwrażliwić się na własną wzniosłość, wyższość swojego przeznaczenia nad naturą”[9].

Wydawać by się mogło, że interpretując Kantowską teorię wzniosłości Basch nie wychodzi poza literę *Krytyki władzy sądzenia* Okazuje się jednak, że wnioski, do których prowadzi Bascha lektura analityki wzniosłości są bardzo oryginalne. Basch przyznaje, że teoria wzniosłości „jest wyjątkowo ważna, szlachetna i głęboka, i że jest całkowicie zrozumiałe, że wywarła ona istotne wrażenie na wszystkich następcach Kanta”[10]. Jednak nie przeszkadza mu to jednak w poddaniu analityki wzniosłości surowej krytyce.

Przede wszystkim francuski filozof neguje potrzebę podstawowego u Kanta podziału wzniosłości na matematyczną i dynamiczną. Wzniosłość dynamiczną łączy Basch z władzą pożądania. Pyta, czy nie jest tak, że u podłoża wartości estetycznej, którą Kant klasyfikował jako wzniosłość matematyczną, nie leży jakaś siła, podobnie jak ma to miejsce w przypadku wzniosłości dynamicznej. Czy faktycznie tym, co wzbudza w nas matematyczną wzniosłość jest rozciągłość, czy może w nieuświadomiony sposób „uznajemy, że wielkość ekstensywna danego obiektu wynika z wielkości intensywnej sił, które się w nim przejawiają, albo które kiedyś w nim przejawiały i które przewyższają nasze siły”[11].

Basch sugeruje, że stając przed czymś wielkim, w sposób niekontrolowany zamieniamy wielkość ekstensywną (rozciągłości) na intensywną, i wzniosłe uczucie, którego doświadczamy nie jest zasługą bezkresnych przestrzeni, a utajnionych sił, które się za tą rozciągłością kryją. Twierdzi, że nie tylko w burzy oceanu czy wybuchu wulkanu przejawiają się ogromne siły. Siłę przewyższającą tysiąckrotnie siły człowiecze można równie dobrze znaleźć w morzu, które jest spokojne albo nawet i w pustynnym krajobrazie.

Basch stawia wprost tezę, że bez owego skojarzenia z pojęciem siły nic, co Kant nazywa matematycznie wzniosłym, nie byłoby dla nas interesujące ani wzbudzające wzniosłość. Dlatego też sugeruje, że przeprowadzona przez Kanta analiza wzniosłości dynamicznej jest dużo jaśniejsza i mniej wątpliwa niż analiza wzniosłości matematycznej. Nie ma w niej bowiem np. żadnych odniesień do idei nieskończoności, które Baschowi wydają się u Kanta niezrozumiałe. Dowodzi on, że dużo prostsza byłaby analiza wzniosłości, gdybyśmy ominęli ideę nieskończoności w ogóle. Wszak w dużo bardziej wiarygodnej analizie wzniosłości dynamicznej pojęcie to nie występuje, a całość nabiera dzięki temu lekkości i klarowności. Siła, która przejawia się w rozszalałym oceanie, nie musi być porównywana z jakąś siłą nieskończoną. By mogło się w nas pojawić uczucie wzniosłości,

[9] V. Basch, *Essai critique*, s. 564.

[10] Ibidem, s. 565.

[11] Ibidem, s. 566.

wystarczy, by była siłą potężniejszą od tej, którą my, jako istoty empiryczne mamy (a więc taką, wobec której stawianie oporu wydaje się bezcelowe).

W Kantowskiej analizie pojęcia wzniosłości matematycznej istotne jest odwołanie do idei nieskończoności. Kant uważa, że nie wzbudza wzniosłości przedmiot wielki, a tylko absolutnie, bezgranicznie wielki, takich zaś przedmiotów nie znajdujemy w przyrodzie. Skoro nie spotkamy wzniosłości na zewnątrz nas, szukamy jej w nas samych, w ideach naszego rozumu.

Basch proponuje, by przy określaniu przedmiotów wzniosłości matematycznej postępować tak samo jak przy określaniu przedmiotów wzniosłości dynamicznej. Nazywajmy te przedmioty, których siły przewyższają nasze siły, wzniosłymi dynamicznie. Tak samo nazwijmy wzniosłymi te obiekty, „które przewyższają wielkość stanowiącą jednostkę miary naszych doznań empirycznych”[12]. Wynika stąd, że za wzniosły uznać możemy przedmiot dużo wyższy czy dużo większy od najbardziej znanej jednostki wielkości, którą jest wielkość naszego ciała. Basch zgadza się z przeprowadzonym przez Kanta podziałem na ocenę matematyczną i estetyczną wielkości. Jak pamiętamy, ocena matematyczna to ocena dokonywana przy użyciu liczb, ocena estetyczna to ocena dokonywana „na oko”. Miara „wielkość ludzkiego ciała” byłaby kolejną należącą do oceny estetycznej miarą, podobną do miar używanych czasem jeszcze w dzisiejszych czasach – łokcia czy stopy. Basch twierdzi, że skoro jedyną naprawdę znaną nam istotą – nie przez analogię czy jakkolwiek inaczej, ale bezpośrednio – jesteśmy my sami, to – pamiętając sławne zdanie Protagorasa „Człowiek jest miarą wszystkich rzeczy” – nie należy odwoływać się do idei nieskończoności, a nas samych czynić miernikiem tego, co wzniosłe.

> „Otóż wydaje się nam niepodważalne, że w owej ocenie estetycznej, jednostka zmienia się w zależności od różnego rodzaju przedmiotów, które oceniamy. W związku z tym, o każdym rodzaju przedmiotów mamy pewne typowe wyobrażenie, które Kant nazwał zwyczajowym pojęciem jakości, posiadamy także pewne typowe wyobrażenie ilości. Dużym wydaje się nam człowiek, zwierzę, roślina, drzewo, które przekraczają średnią wielkość gatunkową. Jeśli więc znajdujemy się przed obiektami, dla których nie posiadamy zwyczajowego pojęcia wielkości, jest naturalne, że aby je zmierzyć porównujemy je do obiektów z gatunku pokrewnego, albo po prostu do samych siebie.”[13]

Nasza miara ma być wedle Bascha nie tyle podstawowa przy ocenianiu wielkości, ale też jedyna, którą tak naprawdę znamy. Gdy nazywamy coś wielkim, wcale nie musimy odwoływać się do tego, co nieskończone. Francuz przywołuje Karla Groosa, który pisze, że mając przed oczyma gotycką wieżę o wysokości 150 stóp, nie odczuwamy wzniosłości. Jednak przy trzykrotnie wyższej wieży, mimo że jej wielkość zdecydowanie nie jest nieskończona, uczucie wzniosłości może się już w nas pojawić.

---

[12] Ibidem, s. 569.

[13] Ibidem.

Pojęcie nieskończoności jest zatem wedle Bascha zupełnie niepotrzebne dla opisu przeżycia wzniosłości. Gdy wyobraźnia ujmuje i scala poszczególne elementy i gdy okazuje się, że nie można scalić ich w jedną naoczność, wtedy zatrzymuje się. W tym momencie wedle Bascha należy „powiedzieć stop" i przedmiot, który to uczucie spowodował, uznać za wzniosły, bez odwoływania się do nadzmysłowej władzy, do idei rozumu.

> „Obiekt o takiej rozciągłości, który przeciwstawia wysiłkom naszej wyobraźni nieprzekraczalne granice, zostałby oceniony jako bezgranicznie wielki, czyli wzniosły."[14]

Basch odwołuje się w tym miejscu do stwierdzenia, w którym Kant przyznaje, że jego własna teoria wzniosłości jest odległa i wzniosła, jednak idzie dalej i stwierdza, że nikt nigdy nie doznał takiego uczucia, jakie analizuje Kant i nazywa je wzniosłością matematyczną. Ilość i skomplikowanie procesów, które należy przejść, by dojść do opisanej przez Kanta wzniosłości, jest zbyt wielka, by jakikolwiek śmiertelnik mógł temu sprostać. Wedle francuskiego filozofa niepotrzebne jest przywoływanie idei nieskończoności. Warunkiem odczucia wzniosłości jest tylko przedmiot, zjawisko, które na pierwszy rzut oka wydaje się nieograniczone, takie, które jest większe od tego, co spotykamy na co dzień.

Podobnie krytyczny jest Basch wobec przedstawionego przez Kanta procesu ujmowania i scalania warunkującego doznanie wzniosłości. Choć powołuje się na przykłady tak dobrze znane z analityki wzniosłości jak wielkość katedry czy egipskich piramid, to przeżycie powstałe na ich widok tłumaczy zupełnie inaczej niż Kant, który pisze, że aby odczuć wzniosłość na widok piramid, nie należy znajdować się ani za blisko, ani za daleko. Istnieje dokładnie jedno miejsce, z którego – patrząc na piramidę – poczujemy wzniosłość.

> „W tym drugim przypadku, [gdy stoimy za daleko – M.W.] ujmowane przez nas części (piętrzące się bloki kamienne) wyobrażane są tylko niejasno i [wtedy] ich wyobrażenie nie oddziałuje na sąd estetyczny podmiotu. W przypadku pierwszym natomiast, oko potrzebuje pewnego czasu, by ujęcie [piramidy] od podstawy do szczytu doprowadzić do końca, w tym zaś czasie to, co wpierw zostało ujęte, zawsze częściowo wygasa, zanim wyobraźnia ujmie momenty ostatnie i [dlatego] scalanie nigdy nie jest zupełne."[15]

Basch tłumaczy to inaczej. Nie potrzeba tu abstrakcyjnych teorii i niezrozumiałych pojęć. Po prostu, jeśli dystans do piramid jest za duży, wydają się nam one małe i nie potrafimy dobrze ocenić ich wielkości. Gdy staniemy zbyt blisko, widzimy jedynie kamienne bloki, nie spostrzegamy jednak ogromu całej piramidy, co nie sprzyja właściwej obserwacji.

Podobnie jest z przykładem bazyliki. Poruszenie, którego doznajemy, wchodząc do świątyni, Kant tłumaczy tak:

---

[14] V. Basch, *Essai critique*, s. 570.

[15] I. Kant, op. cit., s. 143.

„rodzi się tu bowiem pewne uczucie nieadekwatności wyobraźni do idei całości, aby móc ją sobie unaoczniająco przedstawić, wyobraźnia osiąga tu swoje maksimum, a usiłując je przekroczyć, pogrąża się znów w samej sobie, co wprowadza ją w stan jakiegoś pełnego wzruszeń upodobania."[16]

Basch, sprzeciwiając się takiemu opisowi, doznawaną w tym przypadku wzniosłość tłumaczy tym, że wchodząc do ogromnej bazyliki, jesteśmy „bombardowani" masą wrażeń. Powołuje się na badania psychofizyków mówiące, że nasza świadomość ma ograniczone możliwości uchwycenia wrażeń i gdy jest ich zbyt wiele – jak np. w świątyni – doznajemy pewnego specyficznego wrażenia – właśnie wzniosłości.

Na tym jednak nie koniec krytyki. Jak pamiętamy, Kant bardzo restrykcyjnie odnosi się do przykładów wzniosłości. Jest parę wyjątków, jednak za najczystsze uważa Kant przykłady czerpane z czystej, surowej natury. Odżegnuje się od wszelkich przykładów, które mogą się kojarzyć z celowością. Dlatego nie znajdziemy u niego przykładów zaczerpniętych z dzieł sztuki czy nawet natury, gdy cel jest jasno widoczny.

„Przy widoku oceanu nie powinniśmy ujmować go w ten sposób, jak myślimy o nim wzbogaceni wszelkiego rodzaju wiadomościami, (które nie są jednak zawarte w bezpośredniej naoczności) na przykład jako o olbrzymim królestwie stworzeń wodnych, jako o wielkim rezerwuarze wód dla wyparowania, które dla dobra lądów wypełniają powietrze chmurami, albo też jako o żywiole, który rozdziela wprawdzie kontynenty, ale zarazem umożliwia największą między nimi łączność; wszystko to wiedzie bowiem do sądów wyłącznie teleologicznych. Musimy natomiast jak to czynią poeci umieć dopatrzyć się wzniosłości oceanu w samym tylko widoku, jaki ukazuje się naszym oczom, gdy jest spokojny, jako jasne, ograniczone jedynie przez niebo zwierciadło wód, gdy zaś jest niespokojny, jako otchłań zagrażająca pochłonięciem wszystkiego."[17]

Basch traktuje to jako kolejne niezrozumiałe utrudnienie. Przecież przyjmując wsparcie skojarzeń, dużo częściej i mocniej odczuwalibyśmy wzniosłość.

„We wzniosłości [...] dołączone obrazy wtrącają się, aby uzupełnić niewystarczalność zmysłów. Jeśli widok może nam wydawać się wzniosły, to dlatego, że nie zatrzymujemy się na wyznaczonej i skończonej linii, którą rysuje nam horyzont, ale jak to się mówi potoczne, oczami duszy przekraczamy granice, które nakładają nam nasz zmysł i sądzimy, że widzimy, widzimy w istocie poza horyzontem nieograniczoną rozciągłość wód. Jeżeli widok gwieździstego nieba narzuca naszej wyobraźni dziwne zauroczenie, o którym śpiewali poeci, to nie dlatego, że radujemy się cudownym widokiem, jaki pokazuje nam usiane migoczącymi punktami niebo – widok, który zresztą byłby bardziej piękny, niż wzniosły – ale dlatego, że wiemy, iż każda z tych latarni niebiańskich jest tak samo, albo bardziej ważna, niż świat, po którym się poruszamy, dlatego, że pytamy się, czy [...] istoty podobne do nas, patrzące z góry ich nieba na nasz glob tak, jak my oglądamy ich, bo w obliczu tych rozsianych w atmosferze przez nieznaną rękę wszechświatów,

[16] Ibidem, s. 143.

[17] Ibidem, s. 174.

zastanawiamy się, czy mogłyby zrodzić się same z siebie, bez przyczyny, albo racji, albo czy istnieją przez akt twórczy [...] nieskończonej potęgi."[18]

Swą wielostronną krytykę Basch kończy stwierdzeniem, że jedynym elementem Kantowskiej estetyki wzniosłości, który się jej oparł, jest wskazanie na pojawiające przy przeżywaniu wzniosłości uczucie rozkoszy nazywanej przez Kanta negatywną. Przypomina, że na odczucie wzniosłości składają się dwa elementy: przyjemności i cierpienia. Nazywa więc wzniosłość uczuciem mieszanym, w którym rozkosz powstaje pośrednio, „a mianowicie w ten sposób, że zostaje wytworzona przez uczucie chwilowego zahamowania sił życiowych i następującego zaraz potem silniejszego ich napływu"[19], co ma ją (wzniosłość) odróżnić od piękna, w którym „umysł pozostaje w spokojnej i pozbawionej emocji kontemplacji"[20].

Basch nie poprzestaje jednak jedynie na krytyce Kantowskiej wykładni wzniosłości. W dalszej części swych wywodów przeprowadza własną analizę wzniosłości. Przypomnijmy, że analizując sądy estetyczne, Kant odwołuje się do systemu kategorii:

„Jako sąd bowiem estetycznej refleksyjnej władzy sądzenia musi upodobanie we wzniosłości, tak samo jak w pięknie, być co do ilości powszechnie ważne, co do jakości bezinteresowne, co do relacji musi dawać przedstawienie subiektywnej celowości, a co do modalności wyobrażenie tej celowości jako koniecznej. Pod tym względem metoda nie będzie odbiegać od zastosowanej w poprzednim rozdziale [analityka piękna – M.W.], chyba że przykładałoby się wagę do tego, że tam – ponieważ sąd estetyczny dotyczył formy przedmiotu – rozpoczęliśmy od badania jakości, a tu wobec możliwości nieposiadania formy przez to, co nazywamy wzniosłym, zaczniemy od ilości."[21]

Basch zgadza się z Kantem, że przy ocenie piękna ilość odgrywa pewne znaczenie, jednak w analizie wzniosłości jej rola jest znacznie większa. Jak deklarował już wcześniej, sprzeciwia się, by w estetyce trzymać się wyłącznie przedmiotów surowej natury i budując swoją teorię wzniosłości, pełnymi garściami czerpie przykłady spośród dzieł sztuki. Wielkość zewnętrzna musi przede wszystkim odpowiadać wielkości wewnętrznej, tzn. ważności traktowanej osoby. Zrozumiałe jest to, że niektóre sceny religijne lub historyczne przedstawiane są na wielkich płótnach, że osoby „wielkiej klasy", takie, o których opowiadają dramaty Sofoklesa, Schillera lub Goethego, wymagają podwojenia czy potrojenia aktów. Z kolei uznalibyśmy za śmieszny obraz z rodzaju martwych natur, który sięgałby rozmiarów „Wesela w Kanie", tak samo trudno czyta się długi poemat „Vert-Vert",

[18] V. Basch, *Essai critique*, s. 586.

[19] I. Kant, op. cit., s. 131.

[20] V. Basch, *Essai critique*, s. 538.

[21] I. Kant, op. cit., s. 135.

który opowiada przygody papugi.[22] Pamiętamy stwierdzenie Kanta, że z wielkością łączymy szacunek, zaś małością często pogardzamy. Tu także Basch nie omieszka zgłosić sprzeciwu. Przypomina o miniaturach, dziełach malarzy holenderskich czy kameach, w których właśnie cecha bycia małym jest bardzo istotna. Pisze:

> „najczęściej właśnie przesadna wielkość a nie małość dzieł sztuki nas szokuje, zważywszy, że istnieje znaczna ilość wzniosłych tematów przedstawionych na obrazach o nieznacznych rozmiarach."[23]

Autor uznaje ostatecznie, zgadzając się zresztą z Kantem, że ilość jest domeną wzniosłości, zaś jakość – piękna. Pamiętajmy jednak, że wedle Bascha nie potrzebujemy idei nieskończoności, aby doświadczyć wzniosłości. Wystarczy przedmiot czy zjawisko, które przekracza normalne rozmiary, średnią miarę czy siłę, do której na co dzień jesteśmy przyzwyczajeni. Chociaż jest to siła, co do której po prostu czujemy, że nie bylibyśmy w stanie stawić jej oporu, nie chce jej jednak Basch precyzować w jakikolwiek sposób.

Jeszcze raz zaznacza Basch ogromną rolę skojarzeń wyobraźni odrzuconych przez Kanta. Tylko dzięki skojarzeniom według Francuza możemy odczuć wzniosłość. Nie możemy bowiem uznać, że wielkości, ilości widziane „zwyczajnie" pozwolą nam odczuć wzniosłość. Basch twierdzi, że obydwie: wielkość i ilość istnieją wyłącznie abstrakcyjnie. Zawsze obdarzamy ilość jakością, zgodnie z tym, co opisywał Kant: każda ocena matematyczna musi w końcu opierać się na ocenie estetycznej. Dlatego podstawowymi miarami są stopa, łokieć – miary, które widzimy dane naocznie. Zauważa też Basch, że nawet gdyby było możliwe czysto estetyczne doznanie ilościowe i tak nie pomogłoby ono w odczuwaniu wzniosłości. Francuz odwołuje się do własnej teorii, wedle której poczucie estetyczne opiera się na wspólnocie, empatii, powinowactwie duchowym. Owa teoria odnosi się i do piękna, i do jego modyfikacji, m.in. wzniosłości. Wspólnoty zaś nie można odczuwać z matematycznymi wielkościami czy z liczbami.

> „Zgromadziliśmy liczby nad liczbami, szerokości nad szerokościami, ilości nad ilościami, a dusza nie znalazłaby w tym żadnego powabu, niczego, co mogłoby ją zatrzymać. Abyśmy mogli doznawać wspólnoty, to znaczy dzielić zadowolenie i cierpienie innych istot, musimy znaleźć się wśród istot, które moglibyśmy zrozumieć i ogarnąć, które są nam podobne w jakiejś części. Dzieło estetyczne, [...] polega na przeobrażeniu natury nieorganicznej w istotę żywą, dając jej duszę i cechy nam podobne. Jest w tym także coś na kształt subrepcji, ale innej od tej, o której mówił Kant; jeżeli wielkość matematyczna może wywołać w nas wrażenie estetyczne, aby wywołać w nas dreszcz wzniosłości, to dlatego, że zamieniamy ową wielkość w potęgę, siłę i energię, to dlatego, że ową energię przedstawiamy na obraz energii woli ludzkiej, i to dlatego, że przyrównujemy ową potęgę do naszej potęgi i wyłącznie przez ten akt odczucia wspólnoty i przeistoczenia, wielkość może stać się prawdziwie wzniosła."[24]

[22] V. Basch, *Essai critique*, s. 584.

[23] Ibidem.

[24] Ibidem, s. 588.

Ta konstatacja ma ostatecznie potwierdzać, że nie istnieje nic takiego jak wzniosłość matematyczna. Jedyna wzniosłość, o której zdaniem Bascha możemy mówić, to *le sublim de la puissance*, czyli wzniosłość potęgi, mocy. Kant wedle Bascha traktuje naturę jako trampolinę, która pozwala się nam wzbić w sferę nadzmysłowości. Kiedy pojawia się wizja naszej moralnej czy też intelektualnej wielkości, zapominamy o naturze, porzucamy ją, by nigdy doń nie wrócić. U Bascha wprost przeciwnie – mamy przy naturze pozostać. Mamy zjednoczyć siły natury i nasze, by osiągnąć prawdziwą potęgę.

> „Oto jak dokonuje się naszym zdaniem, dzieło psychologiczne wywołujące wzniosłość. Kiedy znajdujemy się przed przedmiotem natury, kiedy wybucha niesamowita potęga elementów, w obliczu których czujemy się mali i bezradni, doznajemy, jak zauważył Burke, Kant i inni estetycy, którzy analizowali uczucie wzniosłości, najpierw poruszenia, strachu i poniżenia. Jednak umysł ludzki nie zatrzymuje się na tym uczuciu. Dzięki posiadanemu przez siebie darowi do utożsamiania się przez obserwację z rzeczami, zamiast poddać się uczuciu strachu przed siłami natury i nienawiści do nich, po chwili wahań udaje mu się zapomnieć, że owe siły nie są podobne do tych, które wibrują w nim samym, ale siłami wroga, które mu nieustannie zagrażają i których padnie łupem."[25]

Basch przyznaje rację Schopenhauerowi, że to zapomnienie o samych sobie jest przy odczuwaniu wzniosłości dużo trudniejsze, niż przy kontemplowaniu piękna. Tu

> „zaangażowane jest jeszcze nasze istnienie, musimy zebrać nasze siły, których niezwyciężoną potęgę znamy i których zderzenia się boimy, z którymi musimy się utożsamić. Pozostaje zwycięstwo, które musimy odnieść nad sobą i do którego zdolne są nie tylko istoty obdarzone kulturą estetyczną, ale także, jak słusznie powiedział Kant, kulturą moralną. Znalezienie pięknej róży, której uroczy kolor i wspaniały zapach zaprasza do kontemplacji, prowadzi do radości, pozwolić bawić się naszym spojrzeniom, dać się ponieść melodiom, które pieszczą delikatnie nasz zmysł słuchu – nie ma nic prostszego i chwalebnego. Lecz zapomnieć w obliczu morza, które ryczy i wzburza się pod wpływem ogromnego ramienia fal, że jeśli znajdowalibyśmy się w tej chwili na statku, zostalibyśmy natychmiast rzuceni na rafę i zamienieni w pył, zapomnieć, że w tym momencie podobne nam istoty są być może zagrożone śmiercią, przywiązać się jak Horace Vernet do tratwy, aby lepiej kontemplować burzę i lepiej móc ją wyrazić, zapomnieć w obliczu pożaru, że owe języki ognia pochłaniają dobra pieczołowicie gromadzone przez nas albo nam podobnych, aby cieszyć się imponującym widokiem nocy przeszytej błyskami i czerwonawymi płomieniami, to jest nieskończenie najtrudniejsze i wymaga nieskończenie wielkiego wysiłku."[26]

Jeżeli jednak się nam uda, jeśli (jak pisze za Schopenhauerem Basch) wola zwycięży, element cierpienia, który łączy się z uczuciem wzniosłości (a który „wyraża się przez rzeczywisty strach, który wywołują w nas wybuchy sił natural-

[25] V. Basch, *Essai critique*, s. 589.

[26] Ibidem, s. 590.

nych i przez trudności jakich doświadczamy przy uwalnianiu się od nas samych”[27]) zniknie na zawsze. Kiedy przestaniemy bać się burzy, sami staniemy się burzą i razem z nią będziemy wędrować. Staniemy się wszechpotężni i niezwyciężeni. Będziemy się radować rozszerzeniem i gloryfikacją naszej duszy. Podobnie, kiedy staniemy przed wzniosłym dziełem sztuki. Najpierw odczujemy naszą małość w porównaniu z bohaterami Shakespeare’a czy Goethego, ale po chwili uda się nam zapomnieć o naszych drobnych problemach czy cierpieniach. Utożsamimy się z Faustem, kolosami Michała Anioła czy muzyką *V Symfonii* van Beethovena.

Rolą wzniosłości w teorii Kanta ostatecznie miała być gloryfikacja człowieka jako istoty wolnej, rozumnej. Dzięki wzniosłości dostrzegamy możliwość przejścia od świata zmysłowego do idei rozumu. Odczucie to uzmysławia nam właściwe proporcje ważności między przemijającym światem a tym, co dla człowieka naprawdę jest najważniejsze. Wprawdzie, aby ostatecznie dostrzec swoje powołanie, musimy przezwyciężyć lęk i cierpienie, które jest przez wyobraźnię odczuwane jako „pozbawienie wolności [...] przez nią samą, wskutek tego, że zdeterminowana zostaje jako celowa podług innego prawa niż prawo użytku empirycznego”, rozumiemy bowiem, że „dzięki temu rozszerza się ona i nabiera mocy, która jest większa od tej, z której rezygnuje”[28].

Wydaje się, że Basch również do takiej konstatacji dążył, jednak metodę wybrał nieskuteczną. Przede wszystkim zanegował potrzebę podziału uczucia wzniosłości na matematyczną i dynamiczną. Przyjął, że to, co wydaje się nam ogromną przestrzenią, jest dla nas interesujące tylko ze względu na siły, których wprawdzie nie dostrzegamy, ale które się za tą rozciągłością kryją, siły, które nieświadomie podstawiamy w umyśle. Następnie postanowił odrzucić ideę nieskończoności, która – jak pamiętamy – w teorii wzniosłości Kanta odgrywa dużą rolę. Basch uznał, że skoro możemy odczuwać wzniosłość w obliczu rozszalałego morza bez odwoływania się do idei nieskończoności (po prostu wtedy, gdy uznajemy siły przyrody za przewyższające nasze siły) wobec obiektów zaliczanych przez Kanta do wywołujących wzniosłość matematyczną, również można taką metodę zastosować i przedmiot przewyższający wielkością nasze ciało uznać za wywołujący wzniosłość. A w zasadzie nie za wywołujący wzniosłość, a za wzniosły, bo według Bascha wzniosłość tkwi w przedmiotach, nie w naszym umyśle. Wzniosłe są te obiekty natury, które są zbyt ogromne, by ogarnąć je jako jedną daną naoczną. Zaraz potem jednak Basch neguje teorię ujmowania i scalania. Tłumaczy to faktem, że odczuwana np. w jednym tylko miejscu przed piramidami wzniosłość albo uczucie ogarniające w bazylice św. Piotra nie są wcale efektem działalności wyobraźni, ujmowania i scalania, a jedynie zjawiskami optycznymi. Należałoby postawić pytanie o zasadność tej klasyfikacji – zjawiskiem optycznym

[27] Ibidem, s. 591.

[28] Ibidem, s. 141.

jest np. tęcza, a rola ujmowania i scalania wcale nie jest tak prosta do umniejszenia.

Błędem nazywa Basch odrzucenie przez królewieckiego filozofa skojarzeń w teorii wzniosłości. Jest wręcz zdumiony, że Kant odrzuca tak proste rozwiązanie problemu wzniosłości. Basch, widząc gwiazdy, każe myśleć o mieszkańcach innych planet, dla których te gwiazdy są słońcami, morskie otchłanie zapełnia potworami i skarbami – i uważa, że dopiero z tym „dodatkowym bagażem", który nazywa skojarzeniami, można odczuć wzniosłość. Samo niebo, jak twierdzi, zawsze jest ograniczone sklepieniem, a ocean horyzontem. Kantowi wystarcza świadomość, że niebo wcale nie kończy się 50 m nad ziemią, a morze jest tak wielkie, że wielkie statki są na nim tak małe jak dziecięce zabawki. To wystarcza do przywołania uczucia wzniosłości.

Basch zarzuca Kantowi, że traktuje naturę jedynie jako pretekst do tego, by spostrzec naszą władzę nadzmysłową, by dostrzec idee. Zarzut ten jest o tyle niesłuszny, że Kant właśnie szukał dojścia do idei. Paulsen pisze, że wzniosłość opisana przez Kanta jest tym,

> „co dla zmysłów jest ogromnym, potężnym, strasznym, co przygniata nas w wyobrażeniu jako istoty zmysłowe, ale jednocześnie podnosi jako istoty moralne, budząc w nas ideę niezależności od wszelkiej potęgi natury."[29]

Francuski krytyk Kanta wolał pozostać jednak na poziomie naoczności i aby wywyższyć człowieka, wolał wykorzystać własną teorię utożsamiania człowieka z przyrodą.

Aby zapomnieć o czyhających niebezpieczeństwach, Basch proponuje, by utożsamić się z przedmiotem wywołującym strach. Zachęca, by poczuć się burzą albo rozszalałym morzem, a wtedy zapomnimy, że siły, które właśnie się przed nami objawiają, są nam wrogie, a razem z wichurą, wędrując nad wierzchołkami drzew, poczujemy, „że nadmiernie wzrastamy, wychodzimy ze stanu słabości, do którego zredukowała nas natura, stajemy się wszechpotężni"[30]. Basch zarzuca Kantowi, że jego teoria jest niedoskonała. Różnica pomiędzy tymi teoriami jest taka, że analiza zjawiska wzniosłości dokonana przez Bascha przypomina bardziej jakieś wierzenia ludów pierwotnych, w których – by poczuć siłę i moc – ludzie zakładali na głowę maskę zwierzęcia, a na ciało jego skórę. Aby poczuć się wyzwolonym od świata empirycznego, mamy się z tym światem stopić, zatracić swoją autonomiczność i wolność. Podobne teorie wzniosłości były Kantowi znane (wspomina o tym w analityce wzniosłości[31]) od takiej właśnie psychologicznej wizji (którą reprezentuje Basch, a przed nim chociażby wspomniany w *Krytyce*

[29] F. Paulsen, *Immanuel Kant i jego nauka*, Warszawa 1902, s. 353.

[30] V. Basch, *Essai critique*, s. 594.

[1] I. Kant, op. cit., s. 184.

władzy sądzenia Burke) królewiecki filozof stara się odejść. Celem Kanta była gloryfikacja człowieka jako istoty rozumnej, nie takiej, która swą moc czerpie wyłącznie z przyrody.

Victor Basch's interpretation of Kantian theory of the sublime

Abstract

The article shows the critical analysis of the *analytics of the sublime* from Kant's *Critique of Judgment*, presented by V. Basch. In his work *Essai critique sur l''esthetique de Kant* Basch tries to prove Kantian division between the mathematical and dynamically sublime superfluous. In his interpretation of the problem also other aspects of Kant's theory of the sublime (such as referring to the idea of the infinity and his description of the process of 'grasping and uniting' in the experience of mathematical sublime) are needless. On the grounds of his criticism Basch gives his own theory of the sublime. According to it the very nature is sublime, and the glorification of human nature is given not in calling to the ideas of reason, but in the uniting with nature.